Rok I. Lwów, niedziela 29. grudnia 1907. Nr. 287.

1 cent

# GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 50 h | mies. z przes. poczt. | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie | 3 K |
| numer pojedynczy | 2 h | numer pojedynczy | 4 h |

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

## Co dzień niesie?

Tego mi tylko brakowało, że w najgorętszym czasie przedświątecznym musiałem iść sam na urząd cłowy, aby odebrać tam zagraniczną przesyłkę. Pragnąłem załatwić się z tem jak najprędzej — ale niebawem, odebrawszy przesyłkę, własnowolnie i z największem zainteresowaniem jeszcze pół godziny w biurach urzędu cłowego zostałem.

Ale bo też dziwne działy się tam rzeczy. Wśród niezwykłego natłoku interesentów wymierzano cło na nadeszłe z zagranicy towary. Największe firmy kupieckie były przytem obecne, zastąpione bądź to przez swych szefów, bądź też przez swój personal handlowy. Chodzę i patrzę i słucham... i uszom ani oczom niewierzę: wszystkie prawie przesyłki pochodziły z Niemiec, od tych Prusaków, którym wydaliśmy niby wojnę świętą!

— Panie — zwracam się do jednego z lwowskich kupców — pan przecie specyalną odezwę ogłosiłeś, aby bojkotować pruskie towary, a teraz, jak widzę, odbierasz pan przesyłki z Berlina, z Lipska, z Norymbergii... Gdzież tu sumienie, gdzie jaka uczciwość?

Zagadnięty w ten sposób, a znany i poważany we Lwowie kupiec, zmięszał się, jakbym go wyłapał na kieszonkowej kradzieży.

— Panie redaktorze — począł się tłumaczyć błagalnym głosem — kiedy to się nieda tak na kolanie zrobić, aby wyrzucić obcy towar a swoim go zastąpić. Są rzeczy, które koniecznie z Prus sprowadzać trzeba, bo gdzieindziej ich się niedostanie, a przynajmniej pod wiele uciążliwszymi warunkami. To publiczność temu winna. Ona się takich rzeczy domaga, a niebędę ja ich miał, to mój klient pójdzie do sklepu żydowskiego, który bez skrupułu pruski towar sprowadza. Niech mi pan wierzy, że bojkot prowadzić mogą tylko klienci, a nie my, kupcy. Czasy są ciężkie i trzeba się z wymaganiem publiczności rachować. Hałasu jest dużo, ale gdy taki pan przyjdzie potem do mnie, to niepyta, że kraj takich rzeczy niewyrabia, albo, że taki sam francuski wyrób jest o parę centów droższy. On chce mieć dobry i tani towar, a patryotyzm jest mu tylko dobrym i tanim frazesem. Popatrz się pan do koła: same najpierwsze firmy, a wszystko odbiera pruski towar, bo inaczej grozi nam ruina. Niech publiczność bojkotuje Prusaków przez nas, a my się chętnie bardzo do tego zastosujemy.

Wyszedłem z urzędu cłowego i po namyśle musiałem przyznać, że ów kupiec ma racyę. Bojkot należy przedewszystkiem do publiczności. Ona zawsze i wszędzie powina żądać, aby nie przedkładano jej pruskich towarów. A kupcy radzi nieradzi będą się musieli do tego zastosować.

## U nas i na świecie.

W numerze wigilijnym wspomnieliśmy, że w najbliższym czasie zajmiemy się sprawą sejmową. Dziś właśnie, tj. 28. grudnia wygasają wszystkie mandaty sejmowe i Sejmu faktycznie aż do nowych wyborów tj. do kwietnia nie mamy.

Do kwietnia jednak niebardzo daleko, a najbliższe wybory, które w tym terminie

### Czerwone święta.



się odbędą, są ważniejsze od wszystkich dotychczasowych. Przedewszystkiem

**od przyszłego Sejmu zależeć będzie duch nowej ordynacyi wyborczej.**

To jest, z jakich żywiołów będzie się ten Sejm składał, taką ordynacyę uchwali, a ordynacya ta nada Sejmowi charakter na długie lata. Wybory na podstawie 4-przymiotnikowego prawa wyborczego do Rady państwa wzbudziły niezmierny apetyt

**mętnych żywiołów,**

jakimi są bezsprzecznie socyaliści, sojusznicy ich hajdamacy i syoniści. Żywioły te wytężą wszystkie swoje siły w celu wdarcia się do Sejmu. Tu wyjaśniamy, że nazwą h a j d a m a k ó w nie obejmujemy ruskiego narodu, a tylko zdemoralizowaną jego część. Naród ruski, zamieszkujący część wschodniej Galicyi, ponoszący wszelkie ciężary, ma prawo do wysłania swoich posłów na Sejm w takiej liczbie, jaka mu się po sprawiedliwości należy.

Przeciw temu ani występować, ani przeciwdziałać nie możemy i nie będziemy. Nam powinno jednak chodzić o

**zapobieżenie niebezpieczeństwa ze strony mętów hajdamackich.**

Krzykactwem, przekupstwem, gwałtem mogą one obałamucić wyborców Rusinów zwłaszcza lud, który w 46 okręgach wschodniej Galicyi jest w większości, i po ich barkach dostać się do Sejmu, by tam prowadzić politykę taką, jaką prowadzą na uniwersytecie, to jest pruć portrety niszczyć i bezcześcić insygnia urzędowe, łamać ławki i pulty, rozbijając nimi spokojnym ludziom głowy i t. p.

**Do tego dopuścić nam za wszelką cenę nie wolno!**

Nie trzeba czekać jutra nawet, ale dziś, zaraz zabrać się do mrówczej, wytrwałej pracy organizacyjnej, trzeba obmyślać środki przeciw nawale, jaka się nam w czasie wyborów rzucać będzie pod nogi.

Silna, na solidarności i materyalnej podstawie oparta organizacya narodowa jest rzeczą pierwszorzędnej wagi na dziś. Organizacya ta ma przedewszystkiem wziąć w opiekę narodową mniejszość we wschodniej Galicyi, a następnie nawiązać stosunki z ludem ruskim, otworzyć mu oczy na niebezpieczeństwo, jakie mu grozi ze strony nienasyconych zwaryowanych hajdamaków, którzy naród ruski uwzięli się z kretesem zaprzepaścić. Zatem z tej strony

**pole do pracy nader rozległe i wdzięczne,**

tembardziej, że lud ruski wie, komu ma ufać, kogo wybrać do Sejmu, ale w ostatniej chwili może on być przez hajdamackich pałkarzy steroryzowany i wystawiony na takie niebezpieczeństwa, na jakie już nieraz wywrotowcy ukraińscy go popychali.

Z drugiej strony czeka nas walka również z podobną hordą posługującą się pałkami i terorem. Z tego drugiego frontu t. j.

**w miastach mamy do czynienia z czerwoną gwardyą,**

która wścieka się, że dotychczas nie posiada swoich przedstawicieli w Sejmie i że nie rozporządza wskutek tego funduszami kraju na rzecz indywiduów, pnących się po barkach biednego pracującego ludu do zaszczytów i majątku.

Nie trzeba się powodować tem, że nieprzyjaciel z tej strony za słaby, że nie jest on zdolny do wyrządzeń jakiejkolwiek szkody narodowi. Przeciwnie należy baczną uwagę zwrócić na tę garstkę i niedać jej możności popisu. Szczególnie

**najbliższy Sejm, mający stworzyć nową ordynacyę wyborczą nie powinien mieścić w sobie ani jednego socyalisty!**

Powinno to być hasłem przy najbliższych wyborach, pod którem mamy stanąć do zorganizowanej, legalnej, solidarnej wytrwałej walki w imię interesu narodowego, w imię dobra kraju!

**Powrót wychodźców europejskich z Ameryki**

wywołał w prasie amerykańskiej wielki niepokój. Wychodźcy bowiem z Ameryki wywożą z sobą znaczną ilość zaoszczędzonych pieniędzy, które obliczają na kilka milionów dolarów, a oprócz tego ubywa Ameryce rąk roboczych. Obecny krach jest tylko krótkotrwałym postrachem rzuconym przez spekulantów i milionerów w sfery finansowe i ustać wkrótce musi, wskutek czego zastanowione fabryki pójdą znowu w ruch. Pisma amerykańskie, zwłaszcza polskie, starają się tedy odwrócić falę emigracyjną ale bezskutecznie. Robotnicy wracają tłumami.

W naszym kraju namiestnictwo przyrzekło zajęcie dla

**paru tysięcy emigrantów**

przy regulacyach rzek krajowych. Może nareszcie robotnicy nasi nauczą się od tych nowych kolegów pracowitości i oszczędności, jaka panuje na drugiej półkuli. Będzie to pełną dodatnią stroną powrotnej fali. Nie braknie jednak i ujemnych, a w pierwszym rzędzie wymienić należy tę, że wobec wielkiej liczby robotników emigrantów, nie znajdą pracy nasi, krajowi. Pocieszamy się jednak, że powracający wychodźcy to przeważnie rolnicy, którzy przedewszystkiem kupować będą ziemię i gospodarzyć na wsi, a tylko część ich skorzysta z pracy ofiarowanej przez rząd.

**Żądamy od Prusaków sprawiedliwości dla naszych rodaków — i takiego uprawnienia, jakie mają Rusini w Galicyi.**

# Kronika tygodniowa.

*O niezniszczalnym Lwowie. — Jeszcze tuzin brakuje do kopy. — Fundusz wyborczy jako podstawa niezależności. — O tak zwanej opozycyi i jej ostatecznym rezultacie. — Specyalizowanie się komitetów ratunkowych. — Zasadnicze programy i bajka o wilku i niedźwiedziu.*

Wulkany mogą zniszczyć świat cały. Trzęsienie ziemi Galicyę w pył rozwiać może. Ale Lwów się ostoi wśród tych kataklizmów. Za wielu ma opiekunów.

Jest to, co prawda, opieka peryodyczna tylko. Co sześć lat — przed wyborami do Rady miejskiej. W onym to czasie powstają komitety wyborcze z dewizą: ratujmy Lwów od zagłady! Tak jest i teraz. Wybory za dwa miesiące dopiero, a narodziło się już tych komitetów 48. Jeszcze tuzin takich porodów, a będzie onych towarzystw ratunkowych pełna kopa. W takich warunkach Lwów zginąć niemoże.

Ja sam, jako polityk i dziennikarz, otrzymuję zaproszenie do wszystkich tych komitetów, czyli, że będzie mi danem ratować Lwów na sześćdziesiąt różnych sposobów. Jako główne deski ratunkowe dla naszego miasta wysuwane bywają niezależność i opozycya. A że niezależnym jest przedewszystkiem ten, kto posiada dostatek materyalny, więc komitety owe głównie zabiegają u swoich członków o fundusze. W tym kierunku surowość i niewzruszoność panów komitetowych są bezprzykładne i podziwienia godne. Bo gdy do rąk pewnego skarbnika wyborczego z ważnych powodów niechciałem złożyć składki czy też wkładki, zarzucono mi bez ogródki brak patryotyzmu, a nawet nazwano zdrającą sprawy narodowej i internacyonalnym egoistą, który prywatę ponad dobro miasta przenosi.

A w końcu oświadczono mi kategorycznie, że jeśli na fundusz wyborczobojowy nie uiszczę przepisanej daniny, to zostanę bezlitośnie wykreślony z rzędu nieśmiertelnych obrońców zagrożonego Lwowa. Ostatecznie złożyłem na ołtarzu ojczyzny tyle centów, ile żądano odemnie koron i dzięki temu będę mógł jak lew we wszystkich walczyć szeregach, i będę mógł kilkadziesiąt razy poledz lub tyleż razy zwyciężyć. Ale już dziś zaręczyć mogę, że śmierć moją drogo okupię, a raczej już ją drogo okupiłem.

Drugim piętnem wszystkich komitetów wyborczych jest opozycyjność, która bywa jeszcze w różny sposób garnirowaną i na którą to opozycyę pisze się cały Lwów, a więc mieszczanie, rękodzielnicy, demokraci, właściciele realności, urzędnicy, fabrykanci, kupcy, przemysłowcy, handlowcy, żydzi, Ormianie, Rusini, katolicy, kalwini i tam dalej i tam dalej, a niezawodną konsekwencyą tak powszechnej opozycyi będzie *kołtun triumphaus* czyli walne zwycięstwo kandydatów Strzelnicy.

Opozycyę tę nazwałem dlatego jeszcze powszechną, ponieważ będzie ona oponowała wszystkiemu, co na swej drodze napotka, a w braku innych przeszkód gotową jest zwalczać samą siebie, aby tylko swej idei wierną pozostać.

O niesłychanem wyspecyalizowaniu się kunsztu wyborczego we Lwowie świadczy okoliczność, że każdy komitet pielęgnuje inną gałąź dobra miasta i tej jednej gałęzi całą działalność swoją poświęcić zamierza. I tak np. żyje i pracuje „komitet reformy gospodarki miejskiej", zaczem w Bogu nadzieja, że powstaną jeszcze komitety mające za cel reformę łapania psów, bicia koni, brania kubanów, krajania witraży, tuszowania świństw i wielu innych a bardzo wskazanych reform gminnych.

Jest to w ogólnych zarysach naszkicowany plan obrony miasta, dźwignięcia go z deprawacyi i z upadku, uratowania od ostatecznej zagłady, restytucyi do dawnej świetności, naprawy błędów, sanacyi finansowej, pchnięcia go na tory postępu, rozwoju w kierunku dobrobytu i zeuropeizowania go na zachodnią modłę.

Ale, jak to już powiedziałem, do tego potrzeba pieniędzy i po trzykroć pieniędzy, i one, o ile niezginą w tej walce, (naco bardzo uważać trzeba) o zwycięstwie decydować będą.

Ten zły Lwów, ten przewrotny, w upadku i w deprawacyi pogrążony, reprezentuje, zdaniem wszystkich komitetów boju i prochu łaknących, Strzelnica. Ona jest nieczystym duchem grodu, ona jego ciemięzcą, jego pasożytem i filokserą. To też ku niej skierowane będą groty całego rycerstwa, w nią uderzać będzie taran opozycyi i społecznego odrodzenia.

A jeźli te hufy opozycyjne istotnie zwyciężą, to chyba w myśl następującej bajki Grimma:

Raz do wody wpadło jagnię —
Wtedy z lasu jednej chwili
Wilk i niedźwiedź wyskoczyli,
I każdy ratować je pragnie
Z takim ogniem i ochotą
Że aż się pobili o to.
Nareszcie jagnię z wody wydostali
Wspólnym mozołem,
I żrąc się dalej
Zjedli je społem.

# Wigilia wychodźców.

(Autentyczne).

We wtorek o godzinie siódmej wieczorem wstałem od stołu wigilijnego, wziąłem palto i wyszedłem, by przyjrzeć się jak obchodzą w mieście ów święty wieczór. Kroki swoje skierowałem ku inspekcyi policyi. Protokóły policyjne jednak o tej godzinie nic nie zanotowały prócz kilku nazwisk wychodźców z Ameryki, którzy prosili o przytułek, o dach nad głową, bo w ów wieczór wigilijny nie mieli schronienia. Ostatni bowiem zaoszczędzony grosz z ciężkiej pracy wydali na podróż. Fakt był sam za siebie wymowny aż nadto; świat cały weselił się, wielu przebrało może miarę radości, a oni nie mieli gdzie do snu ułożyć stroskaną głowę. Czy scena ta nie przypominała tak rzewnie, tak wymownie narodziny Chrystusa w Betleem. „Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli“, powiedział Ewangelista. Przyjechali z obcej ziemi, lądem i morzem, tu do ziemi rodzinnej i musieli żebrać opieki, bo nikt nie chciał ich przyjąć.

Z policyi poszedłem do mleczarni, w której jestem częstym gościem. Zastałem już kilka osób, siedzących przy stole. Właścicielka mleczarni rozdawała wigilijne potrawy. Drzwi się otworzyły i weszło kilku młodych mężczyzn, wychodźców z Królestwa. Twarze ich jakby ożywione promykiem nadziei, w oczach lśniły łzy duże jak groch, paltoty zawiesili na szaragach i zasiedli za stołami, zakrytymi białemi serwetami.

Po chwili wstał jeden z nich, wziął opłatek w drżące, choć młode dłonie i przemówił do współbiesiadników:

„Szanowni Panowie! Nie znamy się, a jednak przyszliśmy tu, by dzielić się opłatkiem, by wynurzyć nasze bole i troski życiowe; zdala od swoich choć na polskiej ziemi, łamiemy się darem Bożym. Wróg, co przygniata naszą ziemię, zmusił nas do opuszczenia naszych rodzin. Panowie nie trwóżmy się, bo cierpimy za sprawę naszej świętej macierzy, bo „Bóg się rodzi, moc truchleje“. Słowa kolędy podchwycili zebrani i głuchem echem rozlegały się one poza mury tej mleczarni, hen na ulicy.

Wszyscy mieli łzy w oczach, dusili się od płaczu.

Wyszedłem z mleczarni nie widziany przez nikogo. Płakałem jak dziecko.

O! ty tułacza, polska ziemio, kiedyż i tobie błyśnie jutrzenka wolności i kiedy otworzysz ramiona dla wszystkich swych dzieci, kiedy je przygarniesz do gorącego swego łona?

*n. r. Zagłoba.*

# Szalony tenor.

(Skandal w teatrze Wiedeńskim).

Kancelarya teatru an der Wien, była onegdaj widownią niesłychanego skandalu, w połączeniu z brutalnym napadem, którego ofiarą padł sam dyrektor teatru Wallner.

Przebieg skandalu był następujący: Tenor operetkowy, Karol Meister, ten sam który jeszcze za czasów dyrektora Müllera wywołał podczas operetki „Opowieści Hoffmana“ tak niebywały skandal; iż policya była zmuszoną zabrać go wprost ze sceny, miał przed paru dniami wystąpić w tej sztuce ponownie, jakkolwiek dyrektor Wallner niezbyt chętnie na to się zgodził.

Tymczasem Meister nie przyszedł na południową próbę, tak, że dyrektor był zmuszony po całogodzinnem oczekiwaniu na Meistera — zastąpić go w ostatniej chwili śpiewakiem Streitmanem.

Dopiero o godzinie w pół do szóstej wieczorem zjawiła się w kancelaryi teatru, żona Meistera, zawiadamiając, że mąż jej jest niezdrów i zwraca rolę, jaką mu powierzono w operetce: „Dollarprincessin.“ Wówczas kierownik operetki, oddał rzeczoną rolę artyście Heroldowi, poczem żona Meistera, zabierała się już ku wyjściu, gdy raptem usłyszano przeraźliwy wrzask i łamanie sprzętów w przyległym do kancelaryi pokoju. To tenor Meister, napadłszy na jednego z urzędników teatralnych, rozpoczął niesłychaną burdę, łamiąc sprzęty i rzucając je na wystraszonego urzędnika. Z chwilą gdy dyrektor Wallner stanął w drzwiach pokoju; Meister uzbrojony w ciężki dzbanek, zwrócił całą wściekłość przeciw niemu. Tylko pomocy swego kolegi dyrektora Karczago, Wallner zawdzięcza, iż wyszedł względnie cało, z tych opałów. W końcu zdołano awanturnika za pomocą służby teatralnej ubezwładnić — i wepchnąć do pokoju; w którym znajdowała się jeszcze jego żona.

Równocześnie posłano po policyę i stacyę ratunkową, przypuszczając, że nastąpił tu zwykły wypadek ostrego szału.

Dyrektor Wallner, oraz parę osób z personalu teatralnego uległo silnemu poturbowaniu przez rozwścieczonego tenora, który do tego stopnia wpadł w furyę, iż omal nie udusił jednego z policyantów.

Z biedą zdołano go wsadzić do fiakra, którym w towarzystwie żony i pilnujących go dozorców odjechał.

Wieczorem zjawił się w kancelaryi teatru, adwokat dr. Altmann, celem wytoczenia Meisterowi procesu o ciężkie uszkodzenie ciała — o napad i obrazę honoru.

Drugą skargę wnosi Dyrekcya policyi o napad na funkcyonaryusza w chwili urzędowania i opór przeciw władzy.

# Sprawcami drożyzny: Socyaliści!

# KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W sobotę rzym.-kat. Młodziank. M. M., gr.-kat. Jełewterya.

W niedzielę rzym.-kat. F. I. po B. N. Tom. — gr.-kat. N. 27 po S. Hł. 3.

W poniedziałek rzym.-kat. Dawida Kr. — gr.-kat. Sewastyana.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę popoł. „Hamlet“ — wieczorem „Faust“. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista“ — wieczorem „Wesoła Wdówka“. — W poniedziałek wieczorem „Panna Żożetta, moja żona“. — We wtorek popołudniu I-sze sylwestrowe przedstawienie „Lalka“ — wieczorem II-gie sylwestrowe przedstawienie „Rok 1907“.

**Colosseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

**Dependance w Hotelu Bristol.** Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

## MIEJSCOWA.

**Sprzedaż pojedynczych numerów „Gońca P.“** przeniesioną zostaje z dniem 1. stycznia z ul. Krzywej 6, do sklepu na ul. św. Szymona 2. Jest to uliczka łącząca ul. Krzywę z ul. Batorego. Nowy lokal zatem znajdować się będzie o kilkanaście kroków tylko od dawnego.

**Obrażony łajdaczyna.** Pod tym tytułem zamieściliśmy przed kilkoma tygodniami notatkę, piętnującą różne szelmostwa Zenona Pacholego, stręczyciela sług z ulicy Ormiańskiej, przyczem padły pod jego adresem w *Gońcu* takie epiteta, jak szubrawiec, rynsztokowiec, łajdaczyna itd. Otóż temi epitetami uczuł się Pacholę dotknięty i zaskarżył *Gońca* do sądu powiatowego o „zwymyślanie“. Sędzia Nawrocki starał się w dłuższym wywodzie przekonać, że wiele lepiej zrobi, jeźli zaskarży *Gońca* do sądu krajowego o oszczerstwo i o zarzucanie mu czynów karnych. Tam *Goniec* będzie musiał prowadzić dowód prawdy na swe zarzuty, który to dowód mu się bez wątpienia nieuda, i wtedy Pachole będzie miał dopiero piramidalną satysfakcyę!

Ale Pachole był głuchym na tę życzliwą radę. Grzmocił się pięściami w piersi i wzywał na świadków ziemskie potęgi i niebieskie moce, że on nie o to czuje się obrażonym, na co dowód prawdy można prowadzić, tylko dotykają go srodze takie wyzwiska co do których niema dowodu prawdy. I na ten temat, że on niechce dowodu prawdy i niema czasu go słuchać, rozjęczał się Pachole i rozszlochał jak prorok biblijny, a sędzia Nawrocki, stosując ustawę zabraniającą „wymyślania“, skazał *Gońca* na 140 koron grzywny.

Grzywnę tę lwowska szmata socyalistyczna zamieniła zaraz na długoterminowe ciężkie więzienie z postem, ciemnicą i twardem łożem. *Goniec* nie jest na tak smutną dolę przygotowany, i mamy nadzieję, że nie będzie ona ani wynikiem procesu naszego z Hudecem o popełnione w Kasie chorych złodziejstwa. Rozumie się atoli, że Hudec musi o to „oszczerstwo“ *Gońca* zaskarżyć — co daj nam Boże jak najprędzej!

**Sen nocy policyjnej.** Nie będzie to żadna opowieść o błędnym rycerzu ni o wróżce-czarodziejce z nad Nilu, lecz zwykła kronika wczorajszej nocy, ilustrowana przez naszego reportera. Rozpocznijmy naszą wędrówkę od szyneczku przy ul. Kazimierzowskiej, kędy podejrzanej konduity małżonka z zazdrości o swego męża spróbowała twardości „halby“ na łbie swej rywalki. Przykład cuda działa, mówi przysłowie. Za przykładem owej jejmości poszła druga partya i jeden z jej uczestników żelazkiem do lutowania cyny rozlutował łeb drugiemu.

Druga afera miała miejsce na Łyczakowie, gdzie obywatel z pod kunsztu pana Mokrzyckiego nie pozwolił wsiąść na swą landarę trzem wojakom. Dzielni synowie Marsa uderzyli z wielkim impetem na niego, lecz rzeźnik dokonał cudów waleczności; albowiem zamaszystą, rzeźniczą pięścią, podobną do oślej szczęki, rozgromił ich, jako niegdyś Samson rozproszył Filistynów.

Dorka Berezie zaś nie mogąc dopukać się o dobrowolne przyjęcie do furdygarni, zdobyła je sobie awanturą, wyprawioną w ul. Brajerowskiej.

Szczęśliwszy w kompetowaniu o ten przytułek policyjny był młodzian zacny,

Władysław Cholewa, który pod wpływem ożywczych soków alkoholowych okazał swoją wyższość nad innymi, że przyznał się do okradzenia trafiki na Wałach Hetmańskich, i został z wielką rewerencyą odprowadzony przez stójkowego do aresztu.

Na tem możnaby zakończyć kronikę policyjną, gdyby nie to, że bierna dotychczas policya wystąpiła teraz czynnie, albowiem zakwestyonowała rewolwer z dziesięciu nabojami u arcywalecznego małżonka, który uważał za stosowne ozdobić na gwiazdkę sińcami oczy swej żony, a w dodatku odgrażał się jej uśmierceniem, co mogło stać się tem łatwiej, że obywatel ów był w stanie nadziemskiego gniewu i siły pod wpływem rosy winnej.

Nie obeszło się też bez towarzyszy i bez mistrzów kunsztu szewieckiego. Pewien bowiem majster od kopyta, kiedy go porwała pasya szewska, w stanie tym dzielił co lepsze naczynia kuchenne na drobiny i atomy, za którą to działalność hamowany przez krewnych doznał skutków garbowania skóry na żywem ciele.

Na tym ostatnim, szewskim wypadku spada zasłona na nocne raporty policyjne.

**Kurs dla organizatorów Kółek rolniczych** urządza główny zarząd Tow. Kółek rolniczych. Nowa ta kategorya pracowników, ograniczona na liczbę 25, przyczyni się niezawodnie do silniejszego zorganizowania Kółek rolniczych przez jednostki wyszłe z ludu. Dotychczasowe próby głównego zarządu Kółek rolniczych wypadły znakomicie.

**Sokola Loterya fantowa.** Ciągnienie odbędzie się publicznie jutro w niedzielę o godzinie 11-tej rano w wielkiej sali „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie.

Wstęp wolny dla wszystkich właścicieli losów. Lista ciągnień będzie ogłoszoną i rozesłaną do wszystkich związkowych gniazd Sokolich, trafik, kantorów i innych miejsc sprzedaży.

**Nasz reporter** pisze:

Wie Szanowna Redakcya co? Z bojkotem towarów pruskich już aus. A mówiłem już dawno, że cały ten kram to tylko pożar fury słomy, lecz Szanowna Redakcya wierzyć nie chciała. Teraz przekonuje się naocznie, że tak jest, jako przepowiedziałem. Kupcy sprowadzają pruskie towary dalej, bo — jak powiada Słowacki — publiczność może tych towarów zażądać. Zwłaszcza idzie tu o towary drogueryjne w guście „Ochraniaj twoją żonę“. Ja wprawdzie choć oko wykol, nie wiem co to za towary, ale w każdym razie sądzę, że dla Lwowa powinien wystarczyć taki „Tlen“ zamarstynowski, który produkuje tyle mydeł, że nawet sumienie Ukraińców możnaby niem wymyć, a w perfumach mogą się kąpać najwybredniejsze strojnisie. Ale co tu dużo gadać. Nasi niektórzy kupcy mają chorobliwy pociąg do Prusaków i zginąć im nie dadzą. Co tam prasa! Gazety są na to, żeby je do poduszki albo przy szklance piwa przeczytać. Ktoby dla pięknych oczu prasy zrzekał się sympatyi Hardenmoltków, Hauptmanów z Köpenik i t. d. czyż nie tak?

Wobec tego i ja gotów przystać do tych kupców, możeby człekowi jakie marki kapnęły. Wprawdzie nie znam innych marek prócz listowych, ale od przybytku głowa nie boli, choć zresztą boli mnie i bez tego, bo to po świętach. Właściwie to ona tylko trochę się kręci, tak jak np. karuzel, albo koński tramwaj.

I ludziom na ulicy kręcą się głowy też, a przestaną się kręcić dopiero po Sylwestrze. Wobec takiej epidemii nie dziw, że od paru dni nie było żadnego zgromadzenia na pl. Gosiewskiego i żadnej borby na uniwersytecie, czego nieomieszkałem zatelegrafować do *Naprzodu* i *Neue freie Presse*. Niech wie Europa, że u nas potrafi być cicho przynajmniej przez święta.

**Praca dla powracających wychodźców.** Namiestnictwo wydało okólnik, w którym zawiadamia, że z wiosną 1908 r. powracający z wychodźtwa robotnicy będą mogli w liczbie 4 do 5 tysięcy znaleźć stałe zatrudnienie przez całoroczny sezon budowlany przy regulacyach rzek galicyjskich, wykonywanych w zarządzie państwa.

Będą to roboty ziemne, faszynowe i kamienne tak akordowe, jak też za dziennem wynagrodzeniem od 1·20 kor. do 2 kor., zależnie od jakości roboty i sprawności robotnika.

Wszelkich wyjaśnień poszukującym pracy przy tych robotach udziela każdej chwili kierownictwo budowy powyższych regulacyj.

Ponadto Wydział krajowy informuje, że przy robotach melioracyjnych, wykonywanych w administracyi kraju będzie mogło z wiosną 1908 r. 10 do 12 tysięcy robotników znaleźć zajęcie w sezonie budowlanym.

Roboty te, przeważnie ziemne, prowadzone będą wyłącznie akordowo, a zarobek dzienny, zależny od pilności i sprawności robotnika, wynosić może od 2 do 5 kor. dziennie, średnio dziennie 3 korony. W małej części będą prowadzone za wynagrodzeniem dziennem roboty faszynowe.

Wyjaśnień poszukującym pracy udzielą kierownictwa wymienionych regulacyi lub Biuro melioracyjne Wydziału krajowego.

Pozatem będzie mogła znaczna część robotników powracających z wychodźtwa znaleźć zajęcie w przedsiębiorstwach prywatnych, dostarczających materyałów budowlanych do regulacyi, lub też wykonujących na własną rękę takie roboty.

**Z małej rzeczy wielkie skutki.** W pracowni krawieckiej przy ul. Boimów l. 4, przybijał jeden z domowników gwóźdź do zamurowanych drzwi, nagle drzwi upadły na trzy płonące lampy. Wybuchł ogień, od których zaczęły palić się materye na ubrania. W ogniu odniósł poparzenie Julian Rosenstock, czeladnik krawiecki, a od upadających drzwi odniósł potłuczenia i rany Menasches Storch, Klara Buch zaś odniosła poparzenia na ustach, rękach i twarzy, nadto spaliły się jej włosy. Pomocy udzieliło im Pogotowie ratunkowe a ogień ugasiła miejska straż pożarna.

**Zgubiono** na ulicy Łyczakowskiej między Gliniańską a Żulińskiego dnia 26-go b. m. wieczorem, listę do zbierania datków na rzecz powstańców z r. 1863/4, wystawioną na imię F. Ziembickiego. Znalazca zechce łaskawie zwrócić takową pod adresem powyższego przy ul. Piekarskiej l. 39. Zarazem ostrzega się P. T. Publiczność, ażeby na tę listę datków nie składała.

**A we Lwowie?** Będąc podczas świąt na wsi podziwiałem z prawdziwem przejęciem zabawę chłopaków, ktorzy wozili się na saneczkach, deskach, brzuchu, i t. p. po pochyłości ciasnej uliczki prowadzącej do potoku.

Nagle z chaty wybiegł z odkrytą głową chłop, złapał jednego berbecia za koszulę, przygiął na kolano i dał mu kilka potężnych placków. Reszta rozumie się uciekła w popłochu na wszystkie strony, jak stado spłoszonych wróbli.

— Cóż wy robicie gospodarzu? pytam poirytowany gwałtownością chłopa.

— Albo też pon nie widzi, co ślizko je, a te bębny jeszcze większe ślizko robią. Wyjdzie bydlę tędy do wody, upadnie złamie nogę i nieszczęście jest gotowe.

Miał racyę. Przekonał mnie. Pomyślałem sobie wtedy: U nas, we Lwowie, całe gromady niedorostków ślizgają się na łyżwach i saneczkach po trotuarach, i pomimo, że tędy, nie bydło chodzi, ale ludzie, którzy łamią sobie na tych ślizgawkach ręce i nogi — nikt nie poczuwa się do obowiązku zakazania ślizgawki na chodniku. Dopiero gdy który z radców policyi lub magistratu złamie jaki członek na tej ślizgawicy, wówczas może organa porządku publicznego będą się starały złemu zaradzić.

**W sprawie małoletnich przestępców.** Minister oświaty wniósł w Izbie panów projekt ustawy o karnosądowych normach wobec przestępców małoletnich — oraz o karnoprawnej opiece nad nimi. Przedłożenie to będzie nowelą do obowiązującego kodeksu karnego.

Przy reformie ustaw istniejących, dotyczących małoletnich przestępców, ewentualnie opieki nad nimi, idzie z jednej strony o to, aby przepisy karne dla małoletnich przestępców zastosować w sposób odpowiedni, na modłę nowoczesną zakrojony, z drugiej zaś strony, aby nad małoletnimi roztoczyć skuteczną opiekę, zapewniającą ochronę ich dusz i zdrowia fizycznego.

Granica wieku, zapewniającego bezkarność, jest 14-ty rok życia. Projekt jednakowoż noweli ustanawia jeszcze drugą granicę względnej bezkarności, mianowicie dla wieku od 14-go do 18-go roku życia. Granica względnej bezkarności zastrzeżoną jest jednakże tylko dla tych przestępców karnych, którzy okazują zastój w rozwoju psychicznym. Ponadto wobec przestępców małoletnich — rozwiniętych pod każdym względem prawidłowo, może być od 14-go do 18-go roku życia stosowane bezwarunkowe lub warunkowe odpuszczanie kary.

W pierwszym wypadku, zamiast kary — udziela sędzia przestępcy nagany — w drugim darowuje mu się karę — w razie dobrego zachowania się.

Dalsze postanowienia projektu noweli traktują o warunkowem puszczaniu na wolność po odsiedzeniu pewnej części kary, jeżeli ma się nadzieję poprawy małoletniego przestępcy, dalej o wykluczeniu kar pobocznych, niestosownych, jak utrata praw obywatelskich, dozór policyjny i wprowadzenie rehabilitacyi.

Przepisy co do ochrony młodocianych przestępców zawierają zakaz używania przed 16-tym rokiem chłopców i dziewcząt do pracy, którąby zgubnie wpływać mogła na moralność i zdrowie, dalej postanowienia przeciw używaniu alkoholu, przeciw uwodzeniu dziewcząt, nie mających jeszcze 16-stu lat itd.

Wreszcie zawiera nowela przepisy procesowe co do młodocianych przestępców.

**Ofiara ślizgawicy.** Na nieposypanym chodniku przy ulicy Żółkiewskiej, upadła przekupka, sprzedająca „heise bobełe“, Debora Szubreich i złamała rękę.

**Poparzenie.** Annie Ungar wypadła płonąca lampa — a nafta rozlała się jej po rękach i zapaliła na obu rękach. Ungarówna odniosła ciężkie poparzenia.

**Płaczcie nadobne dziewice,** albowiem nie będziecie mogły oglądać podobieństwa waszych cudnych lic, bo fabryka luster Józefa Friedländera stanęła. Jakiś szaleniec popsuł motor benzynowy, lustra one szlifujący, Friedländer więc musiał wstrzymać pracę we fabryce.

**Zbyt długie święta.** Filipina Wolf wyszła jeszcze na wilię z domu swych państwa przy ul. Tatarskiej l. 12, i dotychczas nie wróciła. W smutku pogrążony jej służbodawca, dał znać o tem policyi. Wolfówna wydaliła się z domu z jakimś kelnerem, rzekomo narzeczonym. Na pamiątkę pozostawiła swemu państwu różne rzeczy. Stroskani chlebodawcy tęsknią atoli za swą służebnicą i na tej drodze wzywają ją do powrotu pod dach służebny.

**Ogień piwniczny** wybuchł wczoraj popołudniu w składzie papieru przy ul. Sobieskiego l. 28. Dym był tak silny, że do wnętrza piwnicy można się było dostać tylko zapomocą aparatu piwnicznego. Po półtoragodzinnej żmudnej pracy ugasiła straż pożarna ogień.

**Czerwone święta.** Brać socyalistyczna jest bezwyznaniową, ale mimo to z naszych świąt ducha, ona bardzo chętnie święto brzucha urządza. Tak też było i podczas Bożego Narodzenia. Czerwona branża gdzie tylko mogła urządzała wypitkę i wyżerkę, które kończyły się bójkami, łamaniem kości, rozlewem krwi, podczas świąt pieśń o czerwonym sztandarze była tak racyonalną, jak zresztą nigdy, bo zwroty: „a kolor jego jest czerwony“ lub „krew naszą leją katy“, można było tym razem brać w literalnem tego słowa znaczeniu. Rozumie się też, że walczono głównie bombami, których nazwisko tylko wypożyczono od zakordonowych pepesowców, bo w gruncie rzeczy pociski te do bardzo niebezpiecznych nienależą, tem bardziej, że zawartość ich towarzysze przed użyciem przelewali do swych żołądków, i w ten sposób uratowawszy jądro bomby, jej beztreściwą powłokę dopiero rzucali sobie na głowy.

Traktując atoli rzecz z poważniejszej strony zaznaczyć trzeba, że według protokółów policyjnych i stacyi ratunkowej najhuczniej i najgłośniej obchodzili święta „towarzysze“. Gdyby ilość rozbitych łbów i wszczętych awantur miała być miarą pobożności świątecznej, to Hudecowcy i Diamandowcy bezwarunkowo na natychmiastową beatyfikacyę zasłużyli.

**Buntownicy.** Francuska partya socyalistyczna zażądała od swych posłów do parlamentu, aby z rocznej płacy 15.000 franków (we Francyi posłowie mają płace zamiast dyet) każdy z nich składał po 3000 franków do kasy partyjnej. Wielu z nich obawiając się utraty mandatów zgodziło się na ten haracz, inni jednak odmówili płacenia takiego podatku. Zerwała się więc w łonie zacnego stronnictwa potężna burza, bo socyaliści w kwestyach pieniężnych nieznają żartów, i prawdopodobnie skończy się na wyrzuceniu tych harpagonów ze stronnictwa. Z okazyi tej borby wyszło na jaw, że posłowie socyalistyczni są najgorszymi synekurzystami, że grabią co im pod rękę wpadnie, a niektórzy gromadzili w swem ręku po kilka godności dających im nieraz do 100.000 franków dochodu rocznie.

Czyż te stosunki nie są wiernem odbiciem i lwowskiego bagna socyalistycznego? Czyż tutejsi macherzy jak Hudec lub Diamand nie topią się i duszą we własnem sadle, nie rzucają setkami i tysiącami na zbytki i zabawy, a potem taki łajdak stanie przed robotnikami i wyje jak pies na wiwisekcyi: towarzysze, jesteśmy głodni!

**Z Filharmonii lwowskiej.** Tego roku w lutym odbył się koncert Jakóba van Liera we Wiedniu. Dzienniki piszą, że jest skończony artysta na wiolonczeli — techniczne trudności dla niego nie istnieją i całkiem bez przeszkody może on całą swą duszę przelać w swą mistrzowską grę. Saint-Saënsa koncert na wiolonczelę, zagrany na początku, dał nam poznać zaraz mistrza po pierwszem pociągnięciu smyczka i odrazu słuchaczy za sobą porwał.

Interesujący ten koncert, w którym również bierze udział pianistka Paula Grosberg odbędzie się w piątek dnia 3-go stycznia 1908.

**Podwyższenie płac oficerskich** stanowić będzie przedmiot obrad delegacyjnych, na podstawie przedłożenia, które wpłynie z końcem stycznia. Podwyższenie to ograniczy się do stopni niższych. Płaca podporucznika pozostanie niezmienioną; stopień porucznika otrzyma trzy klasy płacy, t. j. 2.220, 2.400 i 2.600 koron w terminach trzechletnich. W randze kapitana zniesiony będzie podział na I. i II. klasę, a wprowadzone klasy płacy, do których będą kapitanowie przechodzić co 4 lata. Pierwsza płaca kapitana wynosić będzie 3.000 koron, a będzie on mógł dojść do 4.000 koron. Podwyżka płacy co cztery lata wynosić będzie w randze kapitana 200 koron. Podwyższenie płacy kapitanów stanowi największą pozycyę wydatku na cel podwyższenia płac oficerskich, uznają je dlatego za potrzebne, ponieważ przeważna część oficerów kończy karyerę wojskową na randze kapitana. Z oficerów sztabowych tylko majorowie i podpułkownicy otrzymają niewielki dodatek. Oficerowie od pułkownika w górę nie otrzymają żadnego podwyższenia.

**Nowa kawiarnia i restauracya.** We Lwowie niemógł się dotąd utrzymać francuski typ kawiarni połączonej z restauracyą. Próby w tym kierunku podejmowane zawodziły, bo Lwowianin lubi jednolitą atmosferę i nieznosi zapachu mokki pomięszanego z wonią polędwicy, a hałas kul bilardowych mniej go razi przy czytaniu gazet niż przy trawieniu obiadowych darów bożych.

Mimo to próbę zaaklimatyzowania u nas takiej *Cafe-restaurant* podjął znów p. Franc Moszkowitz, tak popularny we Lwowie właściciel kawiarni Europejskiej. Objął on mianowicie w domu ruskim przy ulicy Sykstuskiej (róg ulicy Kościuszki) dotychczas istniejącą tam kawiarnię i restauracyę — urządza obie z szykiem jemu tylko właściwym, i będzie próbował przekonać upartą publiczność lwowską, że taka kombinacya dwóch zakładów gastronomicznych ma racyę bytu i odbytu, tylko trzeba je umieć prowadzić, trzeba umieć te obie atmosfery, kawiarnianą i restauracyjną, pogodzić ze sobą. A jeżeli rzecz taka nawet tak bardzo lubianemu we Lwowie Francowi się niepowiedzie, to widocznie pisanem jest w księgach niebieskich, aby tych obu zakładów gastronomicznych nigdy niekojarzyć we Lwowie pod jednym dachem!



## Z KRAJU.

**Obława na Kurka.** Od dawna już nie było w Galicyi takiej sensacyi, jaką jest obecnie, szczególnie w powiatach żywieckim i bialskim, ucieczka z Wiśnicza, nie-

schwytanego dotąd mordercy Kurka, oraz obława urządzana na niego przez władze. 60 żandarmów z różnych posterunków, chodzi po drogach, polach, ścieżkach, przetrząsa lasy i jary, dotąd bezskutecznie, gdyż groźny morderca uchodzi im z przed oczu. Po wszystkich oberżach, szynkach, urzędach gminnych i różnych lokalach publicznych wiszą wszędzie portrety Kurka, celem poznania go w danej chwili przez otoczenie; ludzie jednak nie kwapią się do takiego spotkania, ceniąc swe życie więcej niż nagrody pieniężne, wyznaczone przez namiestnictwo i dwór żywiecki.

O Kurku powstały już legendy, tu go widziano, tam go widziano, jednego dnia Kurek miał być w Kętach, drugiego w Wieliczce, a równocześnie miano go widzieć w Oświęcimiu i Podgórzu, przyczem wersye wymieniają tych ludzi, którym Kurek zapowiedział śmierć z swej ręki. Wczoraj rozeszła się po Krakowie między klasą robotniczą wiadomość, że Kurek kąpał się w jednej z krakowskich łaźni, przyczem z powodu złej obsługi zrobił służbie ogromną awanturę. Naturalnie wiadomość tę należy policzyć również na karb legend o Kurku, który jednak drwi sobie z usiłowań władz bezpieczeństwa, szerząc wciąż postrach wśród ludności.

## ZE ŚWIATA.

**Dyabelski pomysł policyi.** Niedawno ukradziono jubilerowi Wernerowi w Berlinie naszyjnik, ozdobiony 61 perłami wagi 80 karatów. Podejrzenie padło na jakąś młodą kobietę, która w towarzystwie mężczyzny przybyła do jubilera wspomnianego i oglądała rozmaite wyroby złotnicze, ale nic nie kupiwszy, opuściła sklep. Dopiero po dłuższym czasie spostrzeżono, że na miejsce drogiego naszyjnika ktoś umieścił podobny nieco, ale podrobiony. Podejrzenie, jak wspomnieliśmy, padło na ową młodą kobietę. Z opisu jej osoby i stroju policya przyszła do przekonania, że naszyjnik skradła rumuńska śpiewaczka ogródkowych teatrzyków, Mihalescu. W dniu wigilijnym uwięziono ją, gdy chciała sprzedać 3 perły, które Werner stanowczo rozpoznał jako swoją własność. Uwięziona wypierała się energicznie wszelkiej winy, a rewizya w jej mieszkaniu nie przyniosła żadnego rezultatu. „Połknęła resztę pereł“— powiedziała sobie policya i do potraw dla uwięzionej dodała środek przeczyszczający. Bardzo rychło odzyskano w ten sposób 58 pereł, a winowajczyni przyznała się do kradzieży.

## TELEGRAMY.

**Aresztowanie „kapitana z Köpenicku“.**

*Wiedeń.* Donoszą tu z Freising, że były kadet Goldschmidt, który okradł kasę arsenału wiedeńskiego na kilkadziesiąt tysięcy koron, został aresztowany we Freising w Bawaryi.

*Freising.* Goldschmidt przybył do Freisingu motocyklem, który kupił w Landshut za 500 marek. Kupcowi, u którego Goldschmidt kupił ten motocykl, wydało się podejrzanem, że on bez targowania pośpiesznie wypłacił 500 marek, a w dodatku kupiec widział u niego banknoty 1000-koronowe. Dał więc znać policyi, która ze swej strony zawiadomiła policyę w Freising, gdyż Goldschmidt odjechał na automobilu w kierunku tego miasta. Gdy Goldschmidt przejeżdżał przez Freising, przed gmachem straży policyjnej zatrzymał go policyant. Sprowadzony na policyę, Goldschmidt początkowo podawał różne fałszywe nazwiska, aż wreszcie przyznał że jest owym Goldschmidtem, którego policya wiedeńska poszukuje za spełnienie znanej kradzieży. Znaleziono przy nim 21.240 koron i 90 marek.

*Wiedeń.* Policya dowiedziała się o pobycie Goldschmidta w Bawaryi od jego kochanki zamieszkałej w Wiedniu. Otrzymała ona od niego pocztą kwotę 4000 koron, lecz kwotę tę natychmiast zaniosła na policyę z oznajmieniem, skąd ją odebrała. Ponieważ to jej doniesienie naprowadziło policyę na ślad zbrodniarza i umożliwiło rychłe ujęcie go, kochanka jego otrzyma wysokie nagrody, wyznaczone za to przez policyę i władzę wojskową. Nagrody te wynoszą razem więcej niż 4000 koron.

**Osuszenie jeziora Bodeńskiego.**

*Lindau* (nad jeziorem Bodeńskiem) Rada miejska powzięła uchwałę zasypać tę część jeziora, na której wznosi się miasto. (Lindau jest zbudowane na słupach wodnych na jeziorze Bodeńskiem w odległości około 800 metrów od brzegu i liczy 6000 mieszkańców).

**Harden chory.**

*Berlin.* Stan zdrowia Hardena jest tak niepokojący, że lekarz zabronił wstawać mu z łóżka. Mimo to Harden udał się wczoraj na rozprawę sądową, aby nie przerywać toku procesu.

**Alfons XII. Podróżnik.**

*Madryt.* Król hiszpański Alfons zapowiedział na wiosnę swój przyjazd do Meksyku. (Alfons objechał już całą Europę i teraz wybiera się do Ameryki. Musiał się od swego kolegi Wilhelma zarazić!)

**„Ville de Paris“ skrewił.**

*Paryż.* Balon „Wille de Paris“ podarowany rządowi w miejsce zaginionej „Patrie“ odbył wczoraj wzlot w stronę Sartrouville, który się nieudał. Przyrządy do sterowania okazały się za słabe i balon niedosięgnął celu.

**Powieszenie księżnej?**

*Berlin.* „Berl. Lok. Anz.“ donosi z Petersburga: W tych dniach — jak wiadomo — wykonano w Moskwie wyrok śmierci na sprawczyni zamachu na generała Herschelmanna. Policya przypuszcza obecnie, że młodą tą osobą była ks. Elżbieta Meszczerska, która w ostatnim czasie nie żyła ze swoim mężem.

Podobieństwo stwierdzono na podstawie przysłanej fotografii. Księżna nagle wyjechała z Petersburga. Również suknie i kapelusze, znalezione u sprawczyni zamachu, rozpoznano jako własność księżny.

**Na Sylwester!** znane z dobroci „Pączki Zimmera" pomimo drożyzny tylko 3 ct. (230) Zimmer, Lwów ulica Łyczakowska l. 6. **Na Sylwester!**

Koszule, kołnierze, mankiety, ze słynną marką „Lew", krawaty, rękawiczki, kapelusze, czapki, kaftaniki, kalesony, szkarpetki, kalosze, parasole, kamizelki wełniane, koce pluszowe, perfumy, szczotki, grzebienie, portmonetki, papierośnice i t. p., i t. p. sprzedaje najtaniej

**A. PRZYLIBSKI**
plac Halicki 3. (158)

# HOTEL EUROPEJSKI

**Lwów, plac Maryacki 4,**

urządzony z komfortem, poleca się łask. względom podróżującej P. T. Publiczności. Położenie pryncypalne. Oświetlenie elektryczne. Kąpiele. — Usługa staranna. Restauracya renomowana. Ceny przystępne. *Zarząd.* (187)

**DOBRY ZAROBEK**
dla ludzi obrotnych i sprytnych.
Zgłoszenia: Plac Dąbrowskiego 7, II. p.



Pracownia rusznikarska sprzedaż broni Bolesława Jankowskiego, Lwów, Czarnieckiego l. 2. wykonuje wszelkie reperacye pod gwarancyą.

**Ważne dla PP. Myśliwych!**

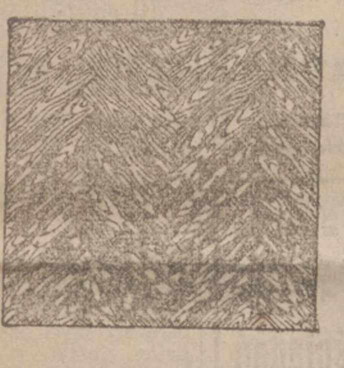
# STAMPILE

**kauczukowe** wykonuje najspieszniej i starannie **M. ZAWADZKI, drukarnia, Lwów, tylko ul. Jagiellońska l. 9** (naprzeciw c. k. Sądu). (135)

# PARKIETY

2301

**i POSADZKI DESZCZUŁKOWE**
**oraz wszelkie wyroby stolarskie**
jako to:



drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp. poleca fabryka parowa

**BRACI WCZELAK**
we Lwowie.

PIERWSZY KRAJOWY
**ZAKŁAD ARTYST.-GRAFICZNY**
# M. HEGEDÜS
**WE LWOWIE, KOPERNIKA 8**

wykonuje artystycznie: klisze drukarskie wszelkiego rodzaju dla ilustracyi książek, dzienników, anonsów, cenników i t. p.

**FOTOCYNKOGRAFIA AUTOTYPIA, FOTOLITOGRAFIA :: :: :: :: :: ŚWIATŁODRUK**

Przez zaprowadzenie najnowszych aparatów, oraz znaczne powiększenie mego zakładu, wszelkie powierzone mnie roboty wykonuję z największą precyzyą po cenach nader przystępnych
2295 wykluczających wszelką konkurencyę.

**Również obejmuję na własny zarząd ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i POWIĘKSZEŃ KOPERNIKA 8**



Ceny zniżono do niebywałych granic, a mianowicie:
za 6 sztuk fotografij gabinetowych tylko 6 kor.
za 6 sztuk fotografij wizytowych tylko 3 kor.
za 6 sztuk fotografij secesyjnych tylko 3 kor.
Wykonuję wszelkie zdjęcia grup tableaux i powiększenia na najlepszym materyale. ::
Telefon Nr. 59.

148

# W. ADAMSKI

**:: Lwów :: Hotel Żorża**

Poleca: **Zasłony przed okna** od przewiewu; **Chodniki i rogóżki** kokosowe; **Filce** na podłogi; **Wałki z waty** do zatykania drzwi i okien od przewiewu; — **Skórki, Angory i Kory w kolosalnym wyborze. — Ceny przystępne.**

# BANK PARCELACYJNY

## WE LWOWIE UL. BRAJEROWSKA 11 A. GMACH WŁASNY.

**Organizuje i przeprowadza parcelacye i kolonizacye w całym kraju. — Ma na sprzedaż poszczególne parcele a także resztki folwarczne począwszy od 80 mg. z budynkami.**

Nader korzystna lokacya kapitału. Bank parcelacyjny oprocentowuje wkładki do K 5000 na **5½%** wkładki powyżej K 5000 złożone na czas dłuższy oprocentowuje po **6%**, **6½%** do **7%** stosownie do terminu wypowiedzenia według umowy z Dyrekcyą. Za manipulacyę Bank nie pobiera żadnego wynagrodzenia. Podatek rentowy od wkładek opłaca Bank sam. Bezpieczeństwo wkładek zupełne.

Bank lokuje swe kapitały wyłącznie na hipotekach, a oprócz tego daje gwarancyę udziałami i poręką członków, oraz swym funduszem rezerwowym. — Z prowincyi najdogodniej i bez żadnych opłat pocztowych posyłać można pieniądze za pomocą czeków, które Bank zgłaszającym się bezpłatnie nadeszle. (18)

**Szczegółowych informacyi udziela Dyrekcya Banku w godzinach biurowych od 10—1 przed południem.**

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.